Rok XVIII. Nowy Sącz, 1. grudnia 1906. Nr. 28.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Wychodzi: 1, 11 i 21 każdego miesiąca. Wydawca i redaktor: Stanisław Potoczek.

CENA PRENUMERATY. W kraju: rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Za granicą: rocznie 5 koron. — Numer pojedynczy kosztuje 20 halerzy. — Nabyć można w Księgarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu — lub w ekspedycyi pisma.

OGŁOSZENIA przyjmuje Drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. — Listy nieopłacane, nie będą przyjmowane. Rękopisów nie zwraca się. Adres: Wydawnictwo »Związku chł.« w Rdziostowie p. N. Sącz.

Ruch przedwyborczy.

Jeszcze ustawa reformy wyborczej przez Radę państwa nie jest uchwaloną i parlament jeszcze nie jest rozwiązany, a już stronnictwa ludowe i konserwatystyczne rozpoczęły na szeroką skalę agitacyjny **ruch** przedwyborczy i prawie wszystkie zbierają fundusze na wybory, aby za pomocą kapitałów, obietnic i przymilań się chłopom, mogli przeprowadzić swoich kandydatów na posłów do Rady państwa.

I jak gazety piszą: Stańczycy nałożyli na siebie 13 procent podatku, od podatku gruntowego i osobisto-dochodowego. Wszechpolacy rozesłali odezwy do swoich agitatorów, aby zbierali pieniądze. Rusini zebrali 50 tysięcy, a spodziewają się zebrać pół miliona koron. Socyaliści mają stałe opłaty od członków, to im wystarczy. Ludowcy mają swój bank parcelacyjny, na którym zarobili setki tysięcy koron, a do tego zbierają od szeregu lat składki dziesięcio centowe od swych zwolenników bez różnicy wyznania. I zapewnie, że ludowcy rzucą na wybory jeden milion koron, aby za pomocą pieniędzy mogli przeprowadzić swoich do parlamentu.

Centrum ludowe, jako młode stronnictwo, nie ma żadnych funduszów, ale liczy na poparcie i zaufanie ludu. „Związek chłopski“ nie ma także żadnych funduszów na agitacyę wyborczą i nie myśli o takiej kiełbasianej, łapowej i pijatyckiej demoralizacyi ludu, jak inne powyż wymienione stronnictwa — ale ufa w pomoc Bożą i we własne siły ludu i ma to doświadczenie, że z kim Bóg — tam zwycięstwo i pogrom nieprzyjaciela.

Z tego mogą się przekonać szanowni czytelnicy, że te stronnictwa poznały już, iż lud nasz nie da się omotać w sidła przewrotu i obietnice raju ziemskiego i dlatego postanowili złożyć olbrzymie fundusze na przekupstwa wyborcze, aby w ten sposób dopięli swego celu. A wiedzą o tem dobrze, że lud chciwy na pieniądze, chociaż by pochodziły z worka Judaszowskiego, to je weźmie.] (Baczność chłopy! Uważajcie na swój rozum i honor chłopski! Przyp. Red.).

Ci, co najwięcej krzyczeli przy poprzednich wyborach na szachrajki i przekupstwa wyborcze, teraz ci sami wytężają wszelkie siły, aby zebrali jak najwięcej monety na pijatyki i przekupstwa wyborcze. Ci to najwięcej wrzeszczeli na demoralizacyę wyborczą i teraz sami chcieliby przez zdemoralizowanie ludności dojść do karyery i władzy, aby sami gnębili lud ustanowieniem przewrotnych i niewolniczych ustaw.

Może nie jeden z agentów wyborczych w rodzaju Trzepacza i W. Waligóry zarumieni się i podskoczy do góry z radości, gdy przeczyta, że takimi ogromnymi funduszami wyborczymi będą rozporządzać stronnictwa łowiące chłopa. Zapewnie, że każdy z nich podniesie nos do góry i będzie wąchał, które z tych stronnictw więcej daje, a gdy ujrzą monetę w worku Judasza, schowają ogony pod siebie i jak gończe psy będą gonić z papierami od wsi do wsi, aby złowili choćby kilku zwolenników na stronę tego stronnictwa, które będzie lepiej płaciło!

Reformę powszechnego prawa wyborczego do Rady państwa zapewnie Rada państwa uchwali, bo już najważniejsze paragrafy tej ustawy są uchwalone, a

gdy cała ustawa będzie uchwaloną, to i cesarz zaraz ją zatwierdzi, bo jest zwolennikiem tej ustawy, a nowe wybory na podstawie nowej ustawy powszechnej będą rozpisane w przeciągu 3 miesięcy, t. j. w marcu 1907. Zapewnie, że wkrótce także nastąpi zmiana reformy wyborczej do Sejmu krajowego, do Rad powiatowych i do Rad gminnych.

A więc uważajcie kochane chłopy i miejcie się na baczności, abyście niespodzianie nie zostali zaskoczonymi i nie zostali wyzyskani przez agitatorów, płatnych przez wrogie nam stronnictwa a rozpuszczonych na wsie i miasteczka. I już teraz rozpocznijcie porozumiewać się między sobą po gminach i przy każdej sposobności, t. j. czy to na jarmarku lub przy kościele, jakiego z pośród siebie macie postawić na kandydata i wybrać go na posła do Rady państwa. A nie dajcie się zwabić tym, którzy się do was umizgają uśmiechem, pokłonami i różnemi przymilaniami, bo tacy nic nie robili i nie robią, tylko sposobią się na umizgające słówka do was, wypatrują, aby żadnego z was nie ominąć, ale każdemu się ukłonić i t. d. To jest tylko sposób polityki wyborczej, ale czynów i prawdziwej życzliwości i pracy w obronie ludu, nie ma u takich ludzi.

My powinniśmy się oglądać za takimi ludźmi, o których mamy doświadczenie z czynnej pracy i życzliwości dla ludu wiejskiego, którzy już zgryźli niejedną gorzką pigułkę za obronę chłopa i sprawy chłopskiej. Tacy ludzie nie mają czasu na umizganie się, wypatrywanie osobistości i oddawanie im ukłonów, bo zawsze są zajęci myślą podniesienia moralnego i materyalnego dla ludu wiejskiego i chronienia go przed wyzyskiem i różnemi krzywdami, które ten lud wiejski ponosi od innych stanów.

Zdaje mi się, że wy kochani chłopi rolnicy zaczniecie więcej myśleć o sobie i bronić swoich praw, ale dopiero wtedy, gdy was poczną gnieść ze wszystkich stron i to jeszcze gorzej, jak za czasów pańszczyźnianych. Wtedy niejednemu oczy się otworzą i przypomną się mu przestrogi „Związku chłopskiego“, że „w obce opiekuństwo tylko głupcy wierzą“ — i że wszelkie przymilania, ukłony i obietnice były tylko fałszywemi zalotnicami na szkodę chłopa rolnika. To sobie zapamiętajaie, a może nie za długo doczekacie się tej prawdy, jak tylko przewrotowcy osiągną władzę nad wami. Już i obecnie dali się wam we znaki przez zbuntowanie sług i robotników, a jak wam jeszcze zaczną odbierać żony i grunta, a kościoły zamykać, jak we Francyi, to wtedy dopiero będziecie robić gwałt i krzyczeć w niebogłosy.

Dobrze by było, aby i kobiety zwróciły baczne oko na takich włóczęgów, którzy przybywają do wsi na agitacyę przedwyborczą, bo przy tej sposobności namawiają chłopów, aby podpisywali prośby do parlamentu, by rząd zniósł śluby i zezwolił na rozwody, jak się któremu chłopu żona postarzeje. Takich buntowników powinny kobiety miotłami wymiatać ze wsi lub żarnówkami wygonić. Takimi agentami i buntownikami są nie tylko obrzezani, ale i nie obrzezani.

W końcu muszę nadmienić szanownym czytelnikom, że do parlamentu potrzeba ludzi z wiedzą i znajomością spraw państwa i kraju, a zarazem potrzeby ludności. Potrzeba ludzi śmiałych i stanowczych a nie chwiejnych, bo parlament to nie Rada gminna lub Rada powiatowa, gdzie nieraz rozprawa toczy się o naprawę mostu, a ktoś z członków zabiera głos i mówi o akuszerkach lub kucharkach.

Z tego znów widzicie że bodaj jakie gryzipiórko nie ma kwalifikacyj na posła do parlamentu, trzeba się więc oglądnąć za ludźmi rozumnymi i z pośród swego stanu, których się zna, do jakiego stronnictwa należą i że nie będą popierać rozwodów i zniesienia ślubów, a zarazem, że nie będą dążyć do wspólnej własności — bo wiemy także, że i wpośród chłopów jest wielu amatorów na takie zachcianki, jak n. p. Wojtek i Tomek. Wyborów nie można sobie lekceważyć, bo jacy posłowie, takie prawa i porządek w kraju.

Teokracya, klerykalizm a rządy Boże.

W rozwoju form rządowych umyślnie opuściliśmy teokracyę t. j. rządy Boże, jakie były u narodu żydowskiego. Są uczeni, którzy twierdzą, że każdy naród przechodził przez tę formę rządu, że to forma początkowa, która przemienia się w inną, doskonalszą — lecz są to urojenia, dowodów na to niema żadnych.

Nas obchodzi teokracya żydowska, w porównaniu z klerykalizmem a naszymi rządami Bożymi. Są to trzy rzeczy zupełnie odmienne. Teokracya to forma rządu, w której kapłani tylko dzierżyli ster państwa; oni byli nauczycielami, sędziami, rządcami, nawet wodzami. Klerykalizm to zasada przy najrozmaitszych formach rządu, która uznaje przeważający wpływ duchowieństwa na politykę i oddaje im wielkie korzyści.

Rządy Boże to taka zasada, w której nie mają wpływu wyłącznego duchowni, lecz wszyscy obywatele za równo poczuwają się do odpowiedzialności przed Bogiem za czyny publiczne.

Teokracya dziś niemożliwa, bo podział pracy już nie da się cofnąć; kapłaństwo ma coraz ciaśniejsze granice, ale coraz szczytniejsze zadanie. Świeccy coraz więcej się doskonalą i nie tylko mogą sami radzić sobie w swych potrzebach, ale wiele mogą pomagać i kapłanom — dziś o to ciągle Kościół się upomina, aby świeccy razem z kapłanami w swych stosunkach bronili porządku Bożego i dlań pracowali. Nie ma obawy, aby teokracya czyli wyłączne rządy księże powróciły — chyba gdyby świat zupełnie zdziczał, na co się trochę i zanosi. Najlepiej dla teokracyi pracują socyaliści.

Klerykalizmu boją się ogromnie bezwiercy... żydzi, socyaliści i ludowcy. Stosunki ludzkie coraz więcej się wikłają — trzeba umysłu bardzo bystrego, i rozgarniętego, aby umiał nić przewodnią odszukać. Ludziom nie chce się cierpliwie pracować, lubią wszystko mieć prostym sposobem — jest węzeł, to go przeciąć... Mamy ten obyczaj oszczędny, że nigdy węzłów nie rozcinamy, ale z uporem dotąd rozluźniamy i pociągamy, aż się węzeł rozejdzie. Tak też i w polityce... Klerykalizm to węzeł ogromny, zawiły i nie da się jednem cięciem rozwiązać. Kapłani czyli kler, jako przedstawiciela Kościoła, jako głosiciele prawdy Bożej, na zasady polityczne muszą wywierać wpływ, inaczej polityka stała by się bezbożną, poszła by w służbę namiętności czy narodów czy stronnictw, pracowała by dla królestwa dyabelskiego. Ale nie jest zadaniem kleru kierować polityką praktyczną. Mogą księża należeć do stronnictw, ale tylko ściśle katolickich; mogą walczyć i powinni ze stronnictwami, które pod płaszczem walki o dobro ludu przemycają niewiarę swoją, bunt przeciw Kościołowi; mogą rozprawiać o zasadniczych błędach stronnictw niby katolickich, ale przeprowadzenie zasad w życie, ale wymuszenie swych żądań na innych stronnictwach lub rządzie, to już nie jest zadaniem kapłanów, lecz zawodowych polityków.

Mamy kapłanów słuchać i szanować, gdy nam głoszą prawdy Boże, czy to w kościele, czy w szkole, czy w piśmiennictwie, czy w życiu publicznem, — ale gdyby się duchowni brali do czynnej polityki, to byśmy do tego ręki nie przyłożyli. Nasze polskie duchowieństwo ma prześliczne tradycye polityczne. U nas księża brali udział w życiu politycznem, dokonywali nawet wielkich przewrotów, ale nigdy nie było u nas klerykalizmu. Wielcy panowie do dziś dnia trzymają się zasady: „duchowieństwo przodem“, choć nie są klerykałami. Polski ksiądz umie się w polityce utrzymać na wysokości swego zasadniczego stanowiska. U nas niema obawy o klerykalizm czyli przeważny wpływ kleru na politykę. Żydzi i im pokrewne duchy krzyczą na klerykalizm, ale im chodzi o odchrześcianienie polityki; chcą Boga i Jego prawo wygnać z parlamentu, chcą tam po swojemu radzić i rządzić — ale jeżeli księża nie będą bronić polityki przed zżydzeniem, to o to upomni się polski lud, bo to jego posłannictwo od Boga.

My polscy chłopi chcemy, aby prawo Boże obowiązywało w parlamencie, chcemy, aby rząd i parlament wiedział i czuł to, że nad nim jest Najwyższa Władza, że ma przed Nią odpowiedzialność, że tam nie wolno intrygować, folgować namiętnościom, ale sumiennie pracować nad dobrem doczesnem narodów, aby z tego mogły służyć Bogu.

Jeżeli któryś z księży, co ma szczególne zdolności do polityki, chce być posłem, to to nie jest klerykalizm; jeżeli całe duchowieństwo zwalcza u ludu katolickiego czytanie złych politycznych dzienników, to też nie jest klerykalizm, jeżeli kapłani występują ostro na ambonie przeciw stronnictwom niby katolickim a w istocie szerzącym bunt przeciw kościelnej władzy, to także to nie jest klerykalizm. Klerykalizm możliwy tam, gdzie jest tylko właściwie jedna warstwa narodowa t. j. lud i duchowieństwo wyszłe z niego, możliwy tam, gdzie druga warstwa n. p. szlachta ma interes swój w doczesnej władzy i stanowisku księży, jeżeli synami swymi obsadza grube beneficya — u nas jednak nie zachodzi żaden wypadek podobny. Ośmiu biskupów galicyjskich jest z ludu — mamy arystokracyę, szlachtę, inteligencyę, mieszczaństwo a więc duchowieństwo nie samo przedstawia pierwiastek oświaty i biskupi choć z ludu, przecie w takiem środowisku oświeconem muszą iść z całym narodem. Gdzie tu możliwy klerykalizm?

Rządy Boże to wielkie hasło, — trzeba do nich wielkiej wiary i wielkiej pracy. Przeprowadzi je tylko lud wierzący i umiejący się poświęcać. Rządy Boże oprzeć się muszą o wielkie udoskonalenie całego państwa — to olbrzymie apostolstwo; nie wystarczy nam, abyśmy byli sami cnotliwymi, ale musimy pracować, aby i ci, których Opatrzność z nami w jedno państwo związała, także byli cnotliwymi. Musimy sami wiele pracować nad sobą, abyśmy ciągle byli w łączności z Bogiem, ale musimy pomagać i innym, aby się do Boga zbliżyli,

Wydaje się to samotniczem marzeniem głosić tak wielkie hasła — chcieć w dzisiejszych warunkach odrodzić świat, to znaczy u wielu nie znać najprostszych warunków życia politycznego. Tak mówią rzeczywiście ludzie, którym się zdaje, że wierzą, którzy chcą się zaliczać do Kościoła i korzystać z zasług Zbawiciela, ale sami nic nie chcą zrobić ani dla Boga, ani dla Jego Kościoła — to są filistry polityczne.

Ale doprawdy, co mają wspólnego rządy Boże z dzisiejszą polityką?

Gdybyśmy je odrzucili, a trzymali się zasad przyjętych powszechnie w dzisiejszej polityce, to musielibyśmy wyrzec się prawdziwego chrześcijaństwa, musielibyśmy odstąpić całej naszej historyi polskiej. Nasza polityka płynąć powinna z całego naszego duchowego dorobku. Jeżeli nie chcemy rządów Bożych, to musimy wyśmiać naszych największych kaznodziejów, wyszydzić naszych największych wieszczów, zaprzeć się naszych najdzielniejszych bojowników.

Racya stanu, to zabójstwo całej naszej przeszłości. Są u nas tacy, co krzyczą na rynku, żeby czaszkami szlachty brukować ulice — tym zawadza historya, zrobiona przez szlachtę, ci chcą ją wydrzeć z serca ludu, a zaszczepić tam hasła żydowskie — ci nigdy nie przyjmą rządów Bożych. Ale sami żydzi, jeżeli naprawdę będą chcieli stanąć na czele ludzkości, jeżeli będą chcieli odzyskać swą dawną ojczyznę, jeżeli będą chcieli być polską szlachtą, (na co się zanosi), pierwsi muszą stanąć na czele ludu, domagającego się rządów Bożych. Tem bardziej złączą się z ludem ci nieliczni z pośród arystokracyi i szlachty, i inteligencyi, co mają szczerą wiarę, co kochają wielką i piękną przeszłość narodową, co modlą się o wskrzeszenie Polski, jako służebnicy Pańskiej. Złączy się z ludem w pracy dla rządów Bożych całe duchowieństwo.

Ta przyszła forma rządu ma w sobie i najszerszą teokracyę zesekularyzowaną czyli ześwietczoną i najwytworniejszą arystokracyę, bo duchową i demokracyę doborową t. j, przemienioną w nowe uszlachcenie ludu i najczystszy parlamentaryzm, oparty jednak na postępowych radach.

Jak te rządy Boże w życie wprowadzić?

Zdaje się, jakoby etyka t. j. obyczajność, oparta na wierze nic nie miała do polityki — a przecież codzienne doświadczenie inaczej uczy. W parlamencie jeżeli się zbierze kilku z rozmaitych krajów ludzi bez sumienia, mogą uniemożliwić obrady całego parlamentu i przyprawić o szkodę całe państwo. Ogromnej doniosłości dla nas jest zasada, że do parlamentu powinna ludność wysyłać ludzi najsumienniejszych. Tymczasem dzieje się tak bardzo rzadko. Jeżeli posłowie się kłócą, obrzucają obelgami, urządzają kocie muzyki, za co my im musimy dziesiątkami płacić — to przecie w tem nasza wina, bo sumienia nie wciągamy do polityki. Praca to będzie nie mała sumienie obudzić w polityce — nam się zdaje, że sto lat wytrwałej pracy zaledwo dzieła dokona. Za odległa to meta dla tych, co pracują dla siebie tylko — lud jednak chce pracować dla swej wieczności, dla Boga, u którego plany najdalsze są dziś obecne; już dwa tysiące lat blisko chrześciaństwo się rozwija, a zdaje się, jakby się obecnie cofało, jeszcze swego celu nie spełniło na ziemi, ale Bóg ma czas, — Swoje zrobi. Tak i ta polityka rządów Bożych dla naszego polskiego ludu nie będzie za daleką, bo lud wierzy, że pracuje dla Boga i że swego celu dokona.

Stronnictwo, które na swym sztandarze wypisze hasło; „Rządy Boże“, nie ma ograniczać się tylko do ludu; staje się nie tylko narodowem, nie tylko państwowem, ale ogólno światowem. Musimy być ścisłymi w rozumowaniu. Albo socyalizm jest głupstwem, albo jest ideą, która powstała jako wykwit umysłowości europejskiej, a rozwija się na nieuregulowanych warunkach społecznych. Jeżeli jest głupstwem, dajmy mu spokój; ale jeżeli jest ideą wielką, choć błędną, to musimy z nim walczyć na śmierć. Wszyscy wielcy uczeni przyznają, że socyalizm ma wiele prawdy, tylko że jego pogląd materyalistyczny wszystko nakręca według siebie. Socyalizm zwalczymy tylko jego bronią — musimy przyjąć to wszystko co w nim jest dobrego, musimy założyć sobie cele tak dalekie, jakie on ma, musimy działalność tak na cały świat rozszerzyć. jak to on uczynił. Naprzeciw kosmopolitycznego socyalizmu muszą stanąć rządy Boże światowe na podstawie ludowej, z zachowaniem narodowości w łączności szczepowej.

I. Zjazd delegatów „Spółek rolniczych“ w Krakowie.

Po raz pierwszy dopiero zjechali się delegaci Kas Reiffeisenowskich dnia 7. listopada do Krakowa, aby tam poznać się i naradzić nad dalszą pracą. Na zjazd przybyło około 300 delegatów, (z powiatu nowosandeckiego byli O. Kubisz i W. Szewczyk), a byli to przeważnie włościanie prosto od pługa, którzy już w swoich wsiach kasy pozakładali i na nich się znają, było i wielu księży.

Obrady zagaił znany u nas szeroko dr. Franciszek Stefczyk, który w krótkich słowach streścił historyę naszych kas. Już przed 17 laty powstała u nas pierwsza Spółka oszczędności i pożyczek — ale usiłowania jednostek nie wiele przyniosły — brakło poparcia u góry, nie było ufności u ludu. W ciągu 10 lat powstało zaledwie 26 spółek. Dopiero kiedy 7 lat temu Sejm ustanowił patronat przy Wydziale krajowym, sprawa posunęła się naprzód — w tych siedmiu latach założono w Galicyi 580 kas, obejmujących 2300 gmin. Spółki te zgromadziły w swych kasach 17 milionów koron, a obrót roczny wynosił 40 milonów koron. I teraz również początek zawiązania powstaje na miejscu, chłopi sami muszą chcieć tej kasy Reiffeisena, a dopiero potem zjawia się delegat patronatu i kończy rozpoczęte dzieło. Były i są u nas „kasy gminne“, ale mało gdzie przynoszą prawdziwy pożytek. Kasy Reiffeisena mają dziś sławę, mają też i ogromne znaczenie. One to wytwarzają to poczucie braterskiej bezinteresowności. Aby zaś włościanie nasi mogli te kasy samodzielnie prowadzić, patronat urządza co pół roku praktyczne kursa, wydaje „Czasopismo dla spółek rolniczych“ i odbywa lustracye. Innych spółek poza kasami Reiffeisena jest dziś zaledwie 30, ale jest uzasadniona nadzieja, że w przyszłości będzie lepiej; lud nasz już poznał, że korzyści ze spółek są dla niego ogromne, a gorliwa opieka i poparcie Wydziału krajowego pomoże nam do zakładania coraz to nowych, coraz to innych spółek rolniczych i handlowych. Sąsiedni Niemcy mówią o sobie, że mają dwie armie narodowe: wojsko i 20 tysięcy spółek rolniczych, a w nich $1^1/_2$ miliona członków.

Zjazdowi przewodniczył dr. Stewczyk, zastępował go ks. dr. Adam Kopyciński, proboszcz w Gawłuszowie.

Przystąpiono następnie do referatów. Pierwszy mówił dr. Henryk Sawczyński o „Pożyczkach na kupno gruntu“. Mówił przeszło godzinę o tym wyzysku, jakiemu ulega nasz chłop. Dziś gdzie można dostać pożyczkę na kupno kawałka ziemi? u żyda, w Tow. zaliczkowych, Bankach, czasem w Kasach oszczędności i pożyczek i w Kasach sierocych. Ale wiemy, że ta pożyczka nie może być zaciągniętą na czas dłuższy, a my chłopi wiemy przecież, że rola nie wnet odda to, co wzięła, że z ziemi nie zaraz się dorobi, a dług nie łatwo spłacić. Wiemy i to, że raty wszędzie są częste i wielkie a ziemia raz tylko rodzi do roku. A procent od tych pożyczek? Wprost lichwiarski! Chwieje się on między 6 a 12 od sta, a koszta zaciągnięcia, kontrakt i stemple i zachody pochłaniają trzecią część całej pożyczki. Czy wobec tego rolnik może się odważyć zaciągnąć większą pożyczkę, aby za te pieniądze dokupić gruntu?! Dziś wspiera nas jeszcze Ameryka, Prusy, głodowanie i t. d. — dla utrzymania w swoim ręku tego kawałka czarnej ziemi chłop nasz poświęca swoje obowiązki wobec rodziny, gminy, kraju, siebie samego! Czemuż tak się dzieje?! Jedną z przyczyn jest to, że chłop zaciągniętą pożyczkę musi spłacić w latach kilku, zwykle czterech, w wielkich i częstych ratach, z wielkim procentem. Zaradzić temu przynajmniej w części mogą włości rentowe i do korzystania z nich zachęca mówca włościan. Ale z „Banku włości rentowych“ mogą korzystać tylko ci, co albo posiadają $5^1/_4$ morga, albo pragną tyle zakupić, inni jeszcze biedniejsi korzystać z niego nie mogą, dlatego też proponuje p. Sawczyński, aby statut „Kas Reiffeisena“ zmienić w tym kierunku, aby zmniejszyć sumy pożyczane na kupno gruntu, a natomiast wytworzyć przy kasach osobny nowy fundusz, z którego na mały procent 4—5 mógłby pożyczać każdy włościanin na 15 lat.

Dyskusya nad tym wnioskiem była początkowo ogromnie gorąca, niektórzy sądzili, że zaszkodzi to kasom i unieprzystępni w nich pożyczki na kupno gruntu, dopiero w ciągu dyskusyi okazało się, że owszem stworzenie nowych środków, nowego źródła pieniędzy tylko na dobre wyjdzie i włościanom i Kasom.

Drugi referat wygłosił p. inżynier Zygmunt Chmielewski na temat: „Korzyści ze Spółek mleczarskich.

Obiad był wspólny, składkowy, a na nim prócz delegatów i goście, wśród których był miły nam gość z Warszawy, p. Stanisław Wojciechowski.

O godzinie 3-ciej wygłosił referat p. Tatara na temat: „W jaki sposób należałoby unormować koszta administracyjne w „Spółkach oszczędności i pożyczek“. Mówca stanął na tem stanowisku, że przewodniczący nigdy płatnym być nie może. Nad tą sprawą rozwinęła się gorąca a chwilami nawet przykra dyskusya. Jedni podzielali zdanie p. Tatary *), drudzy zwłaszcza włościanie dowodzili inaczej. Na czoło wybiły się przemówienia: ks. Kopycińskiego, ks. Jelonka, ks. Rzeczułki i p. Maurizia, Ks. Rzeczułko w gorących słowach wezwał obecnych do odpędzenia od siebie tych niecnych doradców przedwyborczych, a radził zaufać tym, którzy stale około dobra ludu pracują, którzy mu coś realnego przynoszą. Słowa te nacechowane szczerością, ogromna większość przyjęła oklaskami, kilku tylko ludowców powitało je okrzykami, widocznie to odnieśli do siebie. W końcu p. Stefczyk widząc rozbieżność zdań, usunął wniosek p. Tatary z porządku dziennego.

Ostatni wygłosił referat p. Maurizio, Mówił o „Rolniczych Spółkach magazynowych“. Spółki takie na palcach policzyć można: Jedna o typie gminnym w Zasowie i druga obecnie zakładana, o typie powiatowym w Bochni są już szeroko znane. Celem ich jest stworzyć dla włościan łatwe a dobre pole zbytu swoich zbywających produktów rolnych, a ułatwianie nabycia potrzebnych. Dziś, gdy chłop wywiezie na targ do miasta zboże, to komu go sprzeda? Małomiasteczkowym handełesom, którzy ustanawiają ceny takie, jakie im się podobają. Sam p. Maurizio zna propinacyę, w której przed targiem schodzą się żydzi i układają cenę, po jakiej będą płacić zboże. Gospodarz może zboża nie sprzedać, ale co z niem zrobi? Powiezie do domu? Po co? Kiedy wie, że na drugi raz tak samo będzie i że może nie wziąć ani tyle. To jedna wada. A druga: U nas każdy gospodarz sieje inny gatunek zboża, co razem zmieszane warte jest o wiele mniej i na dalszy wywóz się nie nadaje. Tak samo ma się rzecz ze ziemniakami. Ten sadzi białe, tamten czerwone, ów krase i tak dalej. I jakżesz kupiec ma brać taką mieszaninę do browaru? On musi mieć tylko jeden gatunek. Tak samo dzieje się z jęczmieniem, pszenicą, żytem. Inni znowu gospodarze, usłyszawszy o nowym gatunku zboża, sprowadzają go na gwałt, nie zważając na to, jaką mają glebę, czy ziarno dobre tam u nich również da plon obfity. Rolnicza Spółka magazynowa ma temu zaradzić. Ma ona dostarczyć włościanom dobrych nasion, dobrych gatunków zboża i innych rolniczych produktów po cenach jak najniższych. Dziś choć chłop nasz i sprowadzi sztuczne nawozy, to padnie on często ofiarą różnych Mauthnerów, Thomasów i innych, którzy na nieznającym się wieśniaku robią dobre interesa. I temu ma zaradzić dobra Rolnicza Spółka magazynowa. Wprawdzie i ona sama nie będzie wyrabiać żużli, ale będzie ona miała znawców, którym fabrykant nie ośmieli się posłać sfałszowanego towaru. Spółka magazynowa musi mieć na składzie i otręby, paszę, „gryz“ i t. d. Proponuje także, aby Spółki miały też i maszyny rolnicze, jak n. p. młócarnie, siewniki, (takie narzędzia ma już Spółka w Zasowie), młyny i młynki. Przyszłość tych Spółek zależy od Was samych, gospodarze, jeśli je poprzecie, rozwiną się i będą dla Was dobrodziejstwem, w przeciwnym razie Spółki upadną, a Wy nadal pozostaniecie w łapach pejsatych przyjaciół. Ludzie dobrej woli zaglądną wszędzie. Korzystajcie ze sposobności, nie ociągajcie się, a choćby Was to na początek i wiele kosztowało, nie wahajcie się, opłaci się Wam to

*) Tatara jest ludowcem. Ludowcy mają swój Bank parcelacyjny, na którym grubo zarabiają, dlatego nienawidzą włości rentowych i spółek Reiffeisena.

stokrotnie. Gorąco wypowiedziany referat zakończył p. Maurizio stosownymi wnioskami, które po dłuższej dyskusyi zostały uchwalone. Wśród tego ks. Rzeszutko postawił wniosek, by zasługi p. Stefczyka, położone około Spółek oszczędności i pożyczek, uczcić przez powstanie, co też zebrani jednogłośnie przyjęli.

Na porządku dziennym było jeszcze kilkadziesiąt wniosków, nadesłanych przez Spółki, a tu i późny zapadł wieczór, dlatego też wnioski te oddano do rozpatrzenia patronatowi, a p. Stefczyk w kilku gorących słowach zamknął Zjazd, życząc zebranym pomyślnego wyniku pracy w Spółkach ich własnych miejscowościach.

---

†

Floryan Stablewski

prymas polski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.

ur. 16. październ. 1841, zmarł 24. listop. 1906.

Tragiczną wiadomość przyniosła nam depesza z zaboru pruskiego. Prymas Polski, ks. arcybiskup Stablewski nie żyje.

Cios to wielki — i straszny!

Zmarł, skołatany nieszczęściami publicznemi i narodowemi, człowiek kapłan, który niedawno podniósł głos w obronie uciśnionych pruskimi gwałtami swych owieczek.

Schorzałe i nieszczęśliwe jego serce pękło z żalu i rozpaczy, że jest bezsilne, że tym, których ukochało, nie może przynieść pomocy.

Cały naród boleje nad jego mogiłą, a z piersi jego dobywa się błaganie: „Boże, ukarz morderców“!

Bo nieszczęśliwy arcypasterz padł ofiarą morderstwa, nie fizycznego wprawdzie, ale moralnego...

A mordercą jest — rząd pruski!

Ale silną jest moc Boża — wielką jego potęga!

Łzy katowanych dzieci Polski i ostatnie tchnienie jej Prymasa spłyną razem przed tronem Przedwiecznego błogosławieństwem dla nas — przekleństwem dla prześladowców.

Bóg jest sprawiedliwym sędzią!

* * *

Hiobowa wieść nadeszła do Galicyi z Poznania. Oto zmarł tam arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, prymas Królestwa Polskiego, ś. p. ks. Floryan Stablewski. Nagła śmierć przerwała pasmo życia tego zasłużonego wielce dla narodu kapłana, a przecięła go w chwili, gdy na ziemiach polskich, podległych berłu pruskiemu, szaleje prześladowanie Polaków, gdy ziemie te stały się przybytkiem niedoli, gdy rząd pruski w swych zapędach germanizacyjnych, chcąc zniszczyć nienawistne mu plemię polskie, zakazuje nawet dzieciom polskim modlić się w języku ojczystym, a rodziców, którzy wykonując swe poręczone im konstytucyą prawa, zakazują swym dzieciom uczyć się religii i mówić pacież po niemiecku, skazuje na surowe kary. W dzisiejszej chwili, gdy bohaterskie dzieci polskie toczą walkę w obronie ojczystego języka, wprowadzając w podziw świat cały, śmierć ś. p. ks. arcybiskupa Stablewskiego jest klęską niepowetowaną, a w przyszłym rozwoju wypadków może mieć nieobliczone skutki. Prastarą stolicę św. Wojciecha osierocił bowiem kapłan, który, choć od lat złamany chorobą sercową, zawsze dzielnie stawał w obronie powierzonych jego pieczy owieczek, a głos jego pełen wielkiej stanowczości, docierał do stóp tronu niemieckiego cesarstwa ze skargą na niesprawiedliwość, wyrządzoną przez zbiry pruskie narodowi, którego śp. zmarły był synem.

Niestety, głos ten nie znalazł u tronu posłuchu, gdyż tam ponad sprawiedliwość zapanowała racya stanu, bo hasłem tego tronu wobec obywateli polskich jest słowo: „wyplenić“, bo tron ten przy pomocy służalczych kreatur, mieniących się niestety reprezentantami ludu, kuje ustawy, które Polaka pozbawiają dachu nad głową, które odebrać chcą zupełnie ziemię z rąk jego, bo tron ten patrzy z zadowoleniem, jak nauczyciel pruski katuje dzieci polskie za to, że w swoim języku chwalić chcą Boga. Ś. p. ks. arcybiskup protestował przeciw temu w pięknym liście pasterskim, wydanym przed kilkunastu dniami. Z naciskiem podniósł prawo rodziców i dzieci do nauki religii w języku ojczystym, które kościół uznał na wielu soborach, zachęcał do wytrwania, wskazując na to, że sprawiedliwość musi zwyciężyć i że większą jest moc Boska, niż przemoc pruska Szły też do niego liczne deputacye i szlachty i mieszczaństwa i chłopów, z podziękowaniem za słowa otuchy, za wezwanie do wytrwania, za starania, które czynił, aby stosunki polepszyć.

Arcypasterz deputacye te przyjmował ze łzami w oczach, dodawał im otuchy, a wielkim bolem przepełniało go to, że niestety nie mógł nic uczynić, że każda jego interwencya spotykała się w Berlinie z odmową. Ból ten targał jego i tak chore serce i z bolu tego właśnie pękło to serce, które tak gorąco ukochało i Kościół i swój naród, które tyle dla niego wycierpiało.

Dziś niespodziana śmierć arcypasterza pogarsza jeszcze stosunki. Naród polski utracił swego gorącego obrońcę... Czarne chmury gromadzą się na horyzoncie, bo nie wiadomo, kto ujmie ster dyecezyi, opuszczonych przez śmierć jego, w swe ręce. Wśród panujących dziś prądów w rządzie pruskim możliwem jest, że następcą zmarłego będzie jakiś prałat niemiecki, tak jak był jego poprzednikiem i że dla katolików-Polaków nastaną jeszcze gorsze czasy, bo w swym arcypasterzu nie będą mieli obrońcy. Lecz w Bogu nadzieja. Kościół polski pod zaborem pruskim przeszedł walki majowe, a nie tylko wyszedł z nich zwycięsko, ale zdobył w nich dzielnice nowe, które uważał dla siebie już dawno za stracone. Wyjdzie i z tej nowej, narzuconej mu przez hakatę walki, nie tylko zwycię-

ski, ale i o wiele potężniejszy, Nie tylko pruskie, ale i piekielne bramy go nie przemogą.

Ś. p. ks. arcybiskup Floryan Stablewski urodził się dnia 16. października 1841 r., uczęszczał do gimnazyum w Trzemesznie, następnie poczuwszy w sobie powołanie do stanu kapłańskiego, wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu. Stamtąd udał się do Monachium, gdzie ukończył teologię i uzyskał doktorat teologii św. W roku 1866 mianowany został katechetą w Śremie. Gdy po zwycięskiej wojnie francusko-niemieckiej i utworzeniu cesarstwa niemieckiego, Bismark rozpoczął swą politykę antipolską i germanizacyjną, ks. Stablewski został usunięty ze Śremu, gdyż pomimo nakazu władz nie chciał udzielać uczniom polskim nauki religii po niemiecku. Następnie został mianowany proboszczem we Wrześni.

W roku 1876 został wybrany posłem do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego. W obu tych ciałach parlamentarnych występował zawsze gorąco w obronie praw Polaków, a mowy jego, spokojne, rzeczowe, pełne niezbitych argumentów, sprawiały zawsze wielkie wrażenie nawet w szeregach wrogów naszych. W walce kulturnej brał żywy udział. W roku 1891 w listopadzie został mianowany, po śmierci ś. p. ks. Dindera, Niemca, następcy ś. p. ks. kard. Ledóchowskiego, arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Stało się to w tych czasach, gdy za rządów kanclerza ks. Capriviego, pruska polityka polska zdawała się wchodzić na tory sprawiedliwości. Prasa niemiecka w przeważnej swej części nominacyę tę powitała bardzo nieprzychylnie i zaatakowała Capriviego za to, że na tak ważny posterunek powołał prałata polskiego.

Objąwszy rządy archidyecezyi ks. arcybiskup Stablewski miał ciężkie przed sobą zadanie. Swą bezstronnością, wielkim taktem, baczeniem na dobro Kościoła, potrafił sobie pozyskać także uznanie duchowieństwa niemieckiego i katolików niemieckich. Wkrótce atoli zaczęły się dla niego ciężkie czasy. Każdy krok jego krytykowano, każde zarządzenie jego, którego wymagał interes Kościoła, a które zdawało się być przychylnem dla Polaków, wywoływało długie dyskusye w prasie i na zgromadzeniach niemieckich, odbijały się nawet echem w sejmie.

Dziś śmierć na zawsze zamknęła te oczy, z których niejedna łza popłynęła nad niedolą swych braci, przestało bić to serce, które żyło tylko dla swoich, które gorąco ukochało swój naród, w mogile spocznie kapłan polski, którego całe życie było wielką i owocną pracą dla dobra Ojczyzny i narodu.

Cześć jego wielkiej pamięci! Niech w spokoju spoczywa w tej ziemi, której najlepszym był synem!

Rozmaitości.

☞ **Prosimy** Szanownych Czytelników o wyrównanie prenumeraty. Przecież każdy pobierający gazetę, powinien się poczuwać do obowiązku zapłacenia takowej. Rok już na ukończeniu, a jeszcze bardzo wielu zalega z prenumeratą „Związku chłopskiego". Przypominamy się i prosimy o rozszerzenie naszego pisma. Kto z nowych prenumeratorów nadeszle pieniądze z góry na rok 1907. otrzyma do końca bieżącego roku pismo bezpłatnie.

Straszny los emigrantki. Czytamy w „Polaku w Ameryce":

Do Nowego Jorku przybyła przed dwoma miesiącami niejaka Anna Kraska, 18 letnia dziewczyna z Tarnopola, dla szukania losu za Oceanem.

Ponieważ przybyła bez opieki, wpadła w szpony agentów nowojorskich, handlarzy żywym towarem, którzy umieścili ją w jednym z podejrzanych domów.

Po gwałtownej walce w nocy. Anna zdołała uciec z tego domu i tułała się przez kilka dni po ulicach Nowego Jorku, nie umiejąc sobie poradzić. Okropne przejścia dni ostatnich tak ujemnie podziałały na umysł Anny, że postanowiła sobie życie odebrać, tem bardziej, że dostała się na służbę do pewnego domu w Broklynie, na jaką ją wysłał pewien po drodze spotkany agent żydowski i tam chciano się na niej dopuścić zbrodni, ale zawczasu zdołała się uratować ucieczką. Tułając się ponownie po ulicach Nowego Jorku, przybyła do doków, gdzie wieczorami grywa muzyka i tu postanowiła życie sobie odebrać przez wskoczenie do wody. Jednakowoż zamiar ten zauważył pewien Polak, który ją wyprowadził z doku i przywiódł do gospody Samuela Liebermana, pytając się go, czy nie zna jakiejś polskiej rodziny, któraby dziewczynę przyjęła do siebie na mieszkanie tymczasowe. Liebermann zawołał wówczas niejakiego Belskiego, który mieszka naprzeciwko, a ten zgodził się na przyjęcie do swego domu dziewczyny, dopóki nie znajdzie sobie służby.

Przez noc Anna spała z żoną Belskiego, a on pościelił sobie na ziemi. Na drugi dzień podczas obiadu, Anna pod pozorem, że jej coś upadło z okna na podwórze, wyszła z mieszkania. Gdy przez dłuższą chwilę dziewczyna nie wracała, Belski wyglądnął przez okno, chcąc ją zawołać, ale na podwórzu jej nie było. Nagle usłyszał Belski krzyki na ulicy, a gdy wybiegł, w trupie nieszczęśliwej samobójczyni rozpoznał Annę

Okropny ten wypadek powinien raz przecie zwrócić baczniejszą uwagę społeczeństwa polsko-amerykańskiego na Nowy Jork. To, co dotychczas się robi, jest niczem wobec grozy położenia, w jakiem niejednokrotnie znajduje się setki i tysiące naszych rodaków, którzy przybyli dla polepszenia sobie bytu.

Powyższy wypadek jest zaledwie słabem odzwierciedleniem okropności, jakie się dzieją w Nowym Jorku i nieraz włosy na głowie stają, słuchając opowiadań nie-

szczęśliwych, pozbawionych opieki nawet prawa, bo handlarze żydowscy w Nowym Jorku idą ręka w rękę i żadnemu za największą zbrodnię nie spadnie włos z głowy, jeśli przeciw nim wystąpi jedna osoba, nie posiadająca odpowiednich środków lub należytych wpływów.

Są oni złączeni w związek, który broni każdego żydowskiego zbrodniarza, który policyę ma do swoich usług, a nawet sędziów po swojej stronie.

Wystąpić przeciw okropnym stosunkom w Nowym Jorku, obronić nieszczęśliwych wychodźców polskich, ograbianych w sposób urągający wszelkim prawom Boskim i ludzkim, może tylko całe społeczeństwo polsko-amerykańskie w postaci swych organizacyj, złączonych w tej sprawie jedną myślą i wspierających się nawzajem. Jedna organizacya nic nie zrobi.

Powiatowy Urząd Pośrednictwa Pracy
W NOWYM SĄCZU.

Przez pomyłkę umieszczono pod powyższym tytułem notatkę w poprzednim numerze „Związku chłopskiego“ na ostatniej stronicy w „Ogłoszeniach“, zamiast w dziale „Rozmaitości“. *Redakcya.*

DOKOŃCZENIE.

Omówiwszy poprzednio cel i zadanie nowo utworzonego w Nowym Sączu Powiatowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, pomówimy dzisiaj **o agentach pokątnych.**

Robotnicy i w ogóle poszukujący pracy, udają się przeważnie do ludzi, którzy z pośrednictwa zrobili sobie zarobek i z tego żyją.

Takich nazywamy agentami pokątnymi albo nieuprawnionymi stręczycielami. Ludzie ci handlują pracą ludzką w sposób nieuczciwy a chęć zysku wyradza się u nich w wyzysk. Pokątny agent, werbując robotników, będzie obiecywał złote góry, a robotnik dopiero na miejscu przekonuje się, że naprawdę otrzymuje takie wynagrodzenie, mieszkanie i t. p., iż nigdy by się pracy nie podjął, gdyby był z góry wiedział. Są i tacy agenci, którzy nie mają wcale wolnych miejsc czyli „kontraktów“ a pobrawszy od ludzi prowizyę, wywożą ich do granicy pruskiej i tam pozostawiają ich na łasce losu, a niełasce pruskich agentów.

Za przykład niechaj posłuży następująca notatka, umieszczona w gazecie krakowskiej „Czas“ z dnia 24. października 1906, Nr. 244 „Powrót ze Saksów“.

Do dyrekcyi policyi w Krakowie coraz częściej zgłaszają się powracający ze „Saksów“ robotnicy i dla braku środków proszą o przymusowe odstawienie do domów.

Wczoraj zgłosiło się dwóch takich robotników z Tarnopola: Włodzimierz Kolman i Józef Kwoka. Zwerbował ich agent wraz z większą liczbą ludzi, obiecując wynagrodzenie po 3 marki dziennie i wikt. Tymczasem na miejscu w fabryce cukru w Eberleben zarabiali z początku po 1·80 m. dziennie i wiktu nie dostawali a później tylko przez tydzień po 2·50 marek rónież bez wiktu. Za pożywienie w Kantynie musieli płacić 6 do 6·50 m. tygodniowo. Później pozostali prawie bez zajęcia, bo zmuszano ich do pracy na akord przy wyładowaniu buraków z wagonów a pracę tę przeważnie zabierali robotnicy miejscowi. Z oszczędzonemi wśród głodu 13 kor. wyjechali do Krakowa; tutaj pozostali bez grosza. Opowiadają, że setki polskich i ruskich robotników znalazło się tego roku w tem samem smutnem położeniu.

Dyrekcya policyi w Krakowie zarządziła odesłanie biednych robotników do Tarnopola“.

Tyle dla przykładu, bo można by bardzo dużo napisać o oszukańczych sposobach i kruczkach zarobkowych stręczycieli.

Aby temu złemu zapobiedz, t. j. aby wyrwać licznych robotników w chwili najcięższej, w chwili braku pracy z rąk wspomnianych agentów, założone zostały publiczne Urzędy Pośrednictwa Pracy w kraju.

Dlatego też przestrzegamy wszystkich robotników, którzy w kraju lub za granicą szukają pracy czasowej i stałej, pracy przy robotach rolnych, lasowych, ziemnych, służby domowej i gospodarczej, pracy w fabrykach, rzemiośle, handlu i t. p., aby z całem zaufaniem zgłaszali się do Powiatowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Nowym Sączu, który jest Urzędem bardzo pożytecznym, a dla szukających pracy zupełnie bezpłatnym. Niechaj więc każdy robotnik względnie poszukujący pracy do tego Urzędu Pośrednictwa Pracy się zwraca, bo nie chodzi tu wcale o zysk ani żadne cele uboczne, tylko **o dobro ludności pracującej**, o usunięcie wyzysku, o dostarczenie uczciwej pracy tym, którzy jej szukają a rąk do pracy tym, którzy ich potrzebują i mogą zatrudnić.“

Ostrzeżenie dla wychodźców. Namiestnictwo wydało okólnik do starostów, dyrektorów policyi, rezydentów miast Krakowa i Lwowa, w jaskrawem świetle przedstawiający działalność niektórych agentów wychodźczych. Okólnik ten wykazuje ujemne strony wychodźstwa sezonowego do południowej Szwecyi i nader przykre warunki, w jakich znajdują się tam wychodźcy galicyjscy, a następnie wyświetla postępowanie agentów, werbujących wychodźców w tamte strony. — Jak okólnik stwierdza, w jednej z fabryk szwedzkich dwaj dozorcy fabryczni bracia Leib i Abraham Verständigowie, wyzyskują w niecny sposób robotników galicyjskich. Przy werbowaniu robotników ma być tym dwom dozorcom pomocnym brat Leiby Verständiga, Leisor Verständig, mieszkający w Budziszynie w Saksonii, tudzież agenci w Galicyi, a między tymi rzekomo niejaki Adolf Femminger, Tomasz Schester i N. N. Goldmann w Rzeszowie. Namiestnictwo przestrzega robotników galicyjskich przed przyjmowaniem pracy w Szwecyi — a zwłaszcza w Ifoe i Bromölla, tudzież przed taką działalnością wymienionych agentów.

Z drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek.